30 Listop: r: 1822.

WANDA

Nr: 32.

TYGODNIK POLSKI.

Pierścień.

POWIEŚĆ.

Miłość i małżeńskie śluby połączyły Elizę z najstalszym z ludzi; ale Eliza ubóstwiała męża, a płoche jego życie nie zmniejszyło jej przywiązania ku niemu. Dręczyła ją żałość, znano jej przyczynę, roje młodzieży pośpieszyło dobijać się o zaszczyt pocieszenia zdradzonej małżonki.

Pomiędzy tylu jej czcicielami, celował Alfred równie przyjemnością dowcipu jak i postacią ujmującą, słowem był niebezpieczny dla chwiejącej się cnoty, i zdawało się że był od Elizy najlepiej widziany, lubo jeszcze jej serca wzruszyć nie umiał. Przewidywanie każdego jej życzenia, okazywanie najżywszej miłości, nic go do upragnionego celu doprowadzić nie mogło. Eliza pozostała

wierną płochemu małżonkowi. Zaufany w sobie Alfred nie stracił nadziei, wiedział iż często interes tam przemaga gdzie miłość niczego dopiąć nie może, i dla tego ten sobie zamierzył środek do podbicia serca dotąd niezwyciężonego. Pewnego dnia gdy sam był z Elizą, mówiąc jej z ogniem o swojej miłości, jakby z niechcenia pokazał bardzo kosztowny dijament który miał na palcu. Spogląda na niego Eliza z nadzwyczajną uwagą; jej wzrok pomięszany spotyka wzrok Alfreda, zdaje się mocną wzruszoną, wzdycha, bierze go za rękę, jakby lepiej temu klejnotowi przypatrzyć się chciała, zdaje się Alfredowi iż czuje ściśnienie tej ręki; z sercem przejętem radością, zdejmuje powoli pierścień i podaje go Elizie. Eliza okazuje radość tajemną. „Przyjmij ten mały upominek — zawoła Alfred z zapałem — tym chętniej ofiaruję go Pani, że mi podaje sposobność okazania Pani mojej miłości, poświęcając jej piękną kobietę od której go otrzymałem w darze.“

„Oh! jeżeli tak jest — rzecze z uniesieniem Eliza — przyjmuję go z wdzięcznością i bez żadnego skrupułu, bo ten pierścień jest mój.“

„Jak to, Pani?“ —

„Długo miałam go za stracony, ale potem czegom się teraz dowiedziała, widzę iż odbył małą podróż, i domyślam się jaką przebywał drogę.“

„Przysięgam Pani, iż ten pierścień otrzymałem w podarunku od Pani M. **"

„Wiem o tem. Mąż mój wywdzięczając się za grzeczność tej Pani, podarował jej ten pierścień, z którego ona Panu pewnie za podobną grzeczność upominek zrobiła. Co do mnie wyznam szczerze iż go tymże samym sposobem przyjąć nie myślę."

Alfred zmięszany odszedł w milczeniu. Eliza jak rozsądna kobieta przyjęła w wieczór męża z większą niż kiedykolwiek grzecznością. W nocy gdy mąż już zasnął spokojnie wróciła mu pierścień. Mąż obudziwszy się poznał swoje błędy a razem delikatność Elizy. Odtąd wrócił jej dawną miłość. Alfred widząc Hymen z miłością w zgodzie udał się gdzie indziej szukać pociech i kobiet do pocieszania.

List pewnego Chińczyka do swego Przyjaciela.

Pewien Chińczyk przybywszy do Europy, wszedł pierwszy raz w życiu do sali gdzie bawiono się grą. Przypatrzywszy się długo wszystk...

mu co się tam działo, odszedł z największym smutkiem i napisał do Chin list następujący:

„Europejczykowie chwalą się, iż tylko czczą jednego Boga. Nie wierzę temu, bo oprócz Bóstw żyjących którym niosą ofiary, są jeszcze inne istoty nieżywe które ubóstwiają jakem dostrzegł na jednem ich zgromadzeniu, na który wszedłem przypadkowo.“

Widać wielki ołtarz okrągły, pokryty suknem zielonem i dobrze oświecony; wokoło niego siedzą różne osoby, tak jak my podczas nabożeństw domowych. Gdym wchodził jeden z nich, był to bez wątpienia sam ofiarnik, rozkładał na stole małe xiążeczki którę trzymał w ręku. W tych kartkach znajdowały się i obrazki ale bardzo złe malowane. Inne osoby kładły podobnież kartki i obrazki przed siebie, i musiały to być wyobrażenia ich Bóstw, bo każdy z przytomnych stawia na nich ofiary każdy w miarę swojej pobożności. Uważałem iż te ofiary były daleko znaczniejsze, niż te które czynią w swoich większych świątyniach.“

„Potym obrzędzie o którym ci mówiłem, ofiarnik zatrzymał się na chwilę jak gdyby przejęty trwogą; wszyscy przytomni wlepili oczy na niego, oczekując na jego poruszenie w milczeniu głębokiem i jakby wryci. Poczem z każdą odwróco-

ną kartką przytomni różne i niektórzy wcale sprzeczne sobie okazują uczucia, ci złym, owi dobrym duchem przejęci. Ten błogosławi niebo, tamten niewzruszenie na kartkę swoją spogląda, inny zębami zgrzyta, palce gryzie i nogą w ziemię tupa.“

Ale zaledwie sam Ofiarnik odwrócił pewną stronnicę swojej xiążeczki, wpada w wściekłość, drze xiążkę, przewraca ółtarz i przekleństwa rzuca. Słychać tylko jęki, krzyki, narzekania, zdaje się jakoby zły duch wszystkich opętał.“

Przyjaciele.

Często mi się słyszeć daje,
„Na świecie Przyjaciół mało.“
Mnieby się przeciwnie zdało,
Więc powiem jak mi się zdaje.
Posłuchajcie mojej rady,
Dawajcie uczty, biesiady;
A wkrótce ze mną powiecie:
„Co tu przyjacioł na świecie!“

Miejcie dość złota w kieszeni,
Dawajcie, jeszcze, i jeszcze,

Przyjaciół u was nie zmieszczę
Będziecie od wszystkich czczeni.
Znikną błędy za szczodrotą,
Nawet pochlebstwa za złoto,
W pięknych rymach mieć będziecie.
Co tu przyjaciół na świecie!

I ja liczyłem ich wiele,
Pókim miał łaskę Plutusa;
Czcili w mym domu Bachusa,
Jedli, pili, przyjaciele.
Dzisiaj znikli jak kamfora,
Lecz ich znajdziesz u Wiktora,
I jeszcze mówić mi chcecie:
„Mało przyjaciół na świecie."

I czyż to przyjaciół winą,
Że złoto miejsce zmieniło?
Za nim biegną całą siłą,
Złoto ich duszą jedyną.
Bo jest stałych, powiem śmiele,
Złota przyjaciół, i wiele.
I cóż? czy jeszcze powiecie:
„Mało przyjaciół na świecie."

Ojczym do swego Pasierba.

Jędrusiu! chciej te przestrogi
Od twego przyjąć Ojczyma,
Co ojcowskiemi oczyma
Życia twego zważał drogi.

Zakończywszy lat trzydzieści
W dojrzałym stanąłeś kwiecie,
A jak mnie dochodzą wieści,
Palisz się na nowym świecie.

Pamiętam głos mojej matki,
Przestroga jej była taka:
„Synu! nie łów wprzódy ptaka,
Póki nie będziesz miał klatki.“

Zgadywam odpowiedź twoję,
Już mam wszystko do wygody,
W modnych kolorach pokoje,
Krzesła, kanapy, kommody.

Lustra, serwantki, koszyki, wazony,
Na przyjęcie mojej żony.
Wybacz Panie Jędrzeju! machoniowe fraszki,
Nie są klatką, lecz tylko wabikiem na ptaszki.

Dwieście grubych dębów w lesie,
Więcej pożytku przyniesie,
Niż polerowna podłoga,
Po której ślizga się noga.

Bo co mi ztąd za korzyść, albo mojej nodze,
Że ja przez most płucienny, po pokojach chodzę;
Wolę srebrny do kawy dzban albo puchary,
Na których są wybite Zygmunta talary.

Niż rznięty w groszek kosz szklany,
Lub skorupy z porcelany.
Jędrusiu! kto się dziś żeni,
Niech się poradzi kieszeni.

ANEGDOTA.

Pewien podróżny przybywszy do zamku w Forney, był od Woltera jak najlepiej przyjęty. Ośmielony takiem przyjęciem oświadczył nazajutrz iż zamierzył sobie zabawić sześć tygodni w tak roskosznem miejscu. Wolter odpowiedział mu z uśmiéchem: „Niechcesz Pan jak widzę być podobnym do Don Kiszota; on brał oberże za zamki, Pan bierzesz zamki za oberże.“